



GŁOS ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

Miesięcznik parafii pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie

Nr 11 (191) Rok XVII

Listopad 2014

ISSN 1508-5910





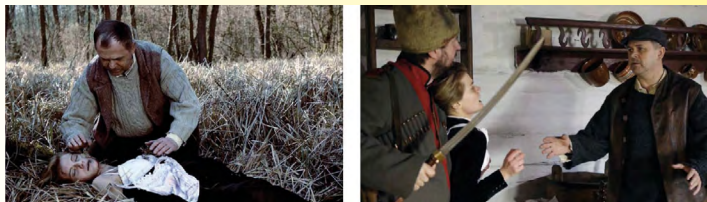
26 października miał miejsce XXII bieg sztafetowy Szlakiem Męczeńskiej Drogi bł. ks. Jerzego Popiełuszki, odbywający się kilka dni po 30. rocznicy męczeńskiej śmierci kapelana „Solidarności”. W tym roku trasa biegu, poprzedzonego Eucharystią, prowadziła z bydgoskich Wyżyn z kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, w którym ksiądz Jerzy odprawił swoją ostatnią Mszę św. w życiu, zaś metę wyznaczono w Górsku przy Centrum Edukacji Młodzieży im. ks. Jerzego Popiełuszki. Dystans około 40 kilometrów można było pokonać w całości, bądź wybrać dowolny etap (członkowie drużyn mogli przemieszczać się autokarami na odcinkach, których nie pokonywali o własnych siłach). Na starcie stanęło 26 zespołów, przeważnie związanych ze środowiskiem „Solidarności”, ogniska TKKF, kluby biegacza z różnych miast, szkoły i parafie oraz Ruch Światło-Życie diecezji bydgoskiej, w którego barwach miałem okazję wystartować. Przypadł mi w udziale etap około 10 km, wiodący z sąsiedztwa salonów meblowych Black Red White przy ul. Fordońskiej, przez most na Wiśle do Czarnowa. I muszę przyznać, że był to jeden z bardziej, jeśli nie najbardziej malowniczych etapów biegu, zaś dodatkowym plusem był dla mnie fakt, że wspomniany odcinek przebiegał przez teren naszej parafii. Zresztą, co rusz uzmysławiałem sobie pewne rzeczy, tak że bieg wcale nie był monotony. Po pierwsze, miałem świadomość, że biorę udział w szlachetnej akcji, której najważniejszym przesłaniem jest nie dopuścić, aby pamięć o ks. Popiełuszce zaginęła. Po wtóre, sięgnąłem pamięcią do czasów studenckich, kiedy to proponowałem nazwanie bezimiennego wówczas ronda (obecnie rondo Dr. Buxakowskiego) przy moście fordońskim imieniem *Flotylli Wiślanej*. Ostatecznie tym mianem opatrzonej drogą wiodącą do mostu na Wiśle, przez który, jak wspominałem, wiodła trasa biegu. Wreszcie też spełniłem moje marzenie, którym było wzięcie udziału w takim wydarzeniu, a przygotowania do niego były dobrą motywacją do ruszenia się z domu, zwłaszcza, że początek jesieni mieliśmy w tym roku przepiękny.

W trakcie biegu złożono wieńce i znicze pod krzyżem, umiejscowionym przy szosie do Torunia, w miejscu gdzie porwano ks. Jerzego, a następnie wszyscy zawodnicy, wśród nich moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie ks. Maciej Tyckun przebiegli ostatni odcinek do mety, po czym nastąpiło wręczenie pamiątkowych trofeów dla każdej z drużyn, oraz medali dla członków wszystkich ekip. Po krótkiej regeneracji sił wyruszyliśmy autokarem do Włocławka, aby na tamie oddać cześć i pomodlić się w miejscu, gdzie odnaleziono ciało ks. Jerzego.

Zupełnie na marginesie tego wydarzenia, ale wartym wspomnienia był fakt, że razem z nami uczestniczyli w biegu młodzi Turcy, którzy studiują w Bydgoszczy, w ramach wymiany międzynarodowej. Cechowała ich duża otwartość na inicjatywę biegu, a także szacunek do poglądów i religii chrześcijańskiej, więc nie obyło się bez próby ewangelizacji, którą po angielsku, z pomocą animatorów oazy prowadził ks. Tyckun.

Tomasz Rusiniak





Godność polskiej dziewczyny

W lipcu 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Naprzeciwko siebie stanęły armie wielkich mocarstw. W listopadzie front austriacko-rosyjski przesunął się w okolice Tarnowa. Mimo trwających w pobliżu działań wojennych, w środę 18 listopada 16-letnia mieszkanka podtarnowskiej wsi Wał-Ruda – Karolina Kózkówna wybrała się do kościoła na Mszę św. Odprawiła już pięć dni nowenny do św. Stanisława Kostki i bardzo chciała ją dokończyć. Matka kazała jej jednak zostać w domu. Wiedziała, że po okolicy wążają się napastujący kobiety żołnierze i sądziła, że w domu nastolatka będzie bezpieczniejsza. Poszła z inną córką. Karolina ze łzami w oczach posłuchała matki.

Około godz. 9.00 do drzwi chaty Kózków załomotał rosyjski żołnierz. Karolina przygotowywała właśnie śniadanie dla młodszego rodzeństwa. Jan – jej ojciec – wpuścił Rosjanina do domu i – aby go udobruchać – poczęstował chlebem z masłem. Soldat pogardził posiłkiem. Krzyżąc pytał, gdzie znajdują się wojska austriackie. Chwył Jana za gardło. Karolina chciała chykiem wymknąć się z izby, ale zastąpił jej drogę. Po chwili wypchnął ją z izby wraz z ojcem i nakazał iść w kierunku lasu. Twierdził, że prowadzi ich do kwatery oficera. Było jednak jasne, że jego zamiary są inne. Serca ojca i córki ścisnął ból. Modlili się o wybawienie z opresji. Na skraju lasu żołnierz przytknął bagnet do piersi Jana i, grożąc śmiercią, nakazał wracać do domu. Ojciec zaczął błagać, by wziął jego, a wypuścił córkę. Na próżno. Rosjanin zmusił go do odejścia. Całą scenę z pobliskich krzaków obserwowało dwóch chłopców. Widzieli dziewczynę pędzoną do lasu przez uzbrojonego żołdaka. Stawiała opór, odpychając ręce napastnika, wymierzała mu ciosy i popychana co kilka kroków usiłowała zawrócić. Dzieci pobiegły do wsi zaalarmować jej mieszkańców.

(...)

Śmiertelne ciosy

Karolina wyrwała się z rąk oprawcy. Zgubiła kurtkę, potem chodaki. Uciekała przez bagno, krzaki głogu i jeżyn. Ostre ciernie krzewów raniły ją w stopy, targały spódnicę. Rozwścieczony jej oporem żołnierz pobiegł za nią, wyjął szablę i zadał kilka ciosów. Pierwszy trafił Karolinę w tył głowy, drugi – w rękę, którą próbowała się osłonić, następny w dłoń, którą chciała schwytać ostrze. Kolejne uderzenia zraniły ją pod kolanem i w tors. Ostatnie cięcie w gardło rozcięło tętnicę szyjną. Wyczerpana ucieczką, walką i upływem krwi upadła na skraju lasu, na trzęsawisku. Skonała, zaciskając palce na zerwanej z głowy chustce. Zginęła, ale bohatercko obroniła swą dziewiczą cześć.

Długo szukano Karoliny. Poranione i leżące w kałuży krwi ciało dziewczyny odnaleziono dopiero po dwóch tygodniach – 4 grudnia, we wspomnienie św. Barbary, patronki dobrej śmierci, którą Karolina otaczała wielką czcią.

Obroniła dziewiczą cześć

Jeszcze za życia mieszkańcy wsi uważali Karolinę Kózkównę za wybraną przez Boga, nazywali „prawdziwym aniołem”, wysoko ceniili jej cnoty. Po jej śmierci byli przekonani, że zasługuje na cześć jako męczennica w obronie dziewictwa. Ich długoletnie starania uwieńczone zostały beatyfikacją, której dokonał Ojciec Święty Jan Paweł II w Tarnowie 10 czerwca 1987 r. „Oddała (...) swoje młode życie (...), aby obronić swą kobiecą godność (...), godność polskiej, chłopskiej dziewczyny” – powiedział święty papież Polak.

Henryk Bejda

Dobre Nowiny nr 2 (17), listopad 2014



„Karolina” – film, jakiego dawno w kinach nie było
Film zainspirowany życiem i męczeńską śmiercią
bł. Karoliny Kózkówny wchodzi do polskich kin

Dwie przyjaciółki, osiemnastolatki Kaśka i Magda, kończą liceum filmowe. Pomiędzy zabawą i korzystaniem z życia muszą jeszcze znaleźć czas na przygotowanie do czekającego je egzaminu końcowego. Mają za zadanie przygotować etiudę filmową. Gdy nauczyciel podsuwa im temat, w pierwszej chwili buntują się. Chciały kręcić film o ważnych społecznie sprawach, o współczesnych problemach, chciały zmieniać świat, a tu trafia się im historia jakiejś wiejskiej dziewczyny sprzed 100 lat, która w bezsensowny sposób dała się zabić! Chcąc nie chcąc, wyruszają w drogę do Zabawy, gdzie żyła i zginęła ich bohaterka – Karolina Kózkówna. Na początku nie potrafią się odnaleźć w historii Karoliny. Nie mogą jej zrozumieć. Po co młoda dziewczyna dała się zabić? Jaki jest sens jej wyboru? Dlaczego ich rówieśnica tak łatwo oddała życie? Dla jakich wartości? Co nią kierowało? Skąd czerpała siłę? I dlaczego Bóg na to pozwolił? Poszukiwanie odpowiedzi na wszystkie te pytania sprawia, że ich szkolne zadanie stopniowo przeradza się w fascynującą przygodę, a historia Karoliny nagle zaczyna mieć wpływ na życie ich i innych bohaterów filmu.

Karolina to ciepła i mądra opowieść o pragnieniach i wyborach młodych ludzi, o problemach i dylematach dorosłych, o skomplikowanych historiach rodzinnych i o odnajdywaniu drogi, także dzięki pomocy tych, którzy... dawno nie żyją. To historia odkrywania, że świat prostych, uniwersalnych wartości wart jest odkrywania i jest receptą na dobre, szczęśliwe życie.

Tytułowa bohaterka filmu to Karolina Kózkówna, która równo 100 lat temu, w wieku 16 lat, została zamordowana przez rosyjskiego żołnierza, gdy broniła się przed gwałtem. Jej niezłomna postawa w obliczu śmierci i męczeństwo jest wstrząsem dla bohaterów filmowej opowieści, ale nie to ostatecznie wpływa na nich najbardziej. Karolina, ta młodzieńka wiejska dziewczyna, żyła prosto, cicho, skromnie i bardzo zwyczajnie. Było jednak w jej życiu coś, co zwyczajnych ludzi czyni świętymi. To miłość. Jej życie przepełnione było miłością. Kochała rodziców, rodzeństwo, bliźnich i wreszcie Boga. Czysta, piękna, wielka miłość. Miłość, która niemal gorszy bohaterów wyciągniętych ze współczesnego świata, ale też urzeka. Właśnie do takiego życia, pełnego miłości, tęsknią bohaterowie filmu.

W 1987 roku Karolina Kózkówna została ogłoszona przez Jana Pawła II błogosławioną. Jest patronką młodzieży.

www.karolina-film.pl

Biznes z pięknem w parze



Pieczęłowicie odrestaurowany obiekt wzbudza zachwyt klientów i mieszkańców Fordonu. Rozmowa z Wiesławem Pacholskim, prezesem firmy VauPe, miłośnikiem róż, człowiekiem, który uratował ostatni fragment zabytkowej fordońskiej cegielni.

– Współpracownicy mówią, że jest Pan zakochany w Fordonie...
 – Tutaj się wychowałem i chodziłem do szkoły. W 1991 roku założyłem firmę w budynku przy ul. Fordońskiej. Jestem zakochany w fordońskich zabytkach i malowniczych zaułkach. Do dziś pamiętam atmosferę małego miasteczka, tłumy ludzi wylewające się z pociągu przyjeżdżającego z Bydgoszczy, a także z licznych miejscowych zakładów pracy.

– Gdyby nie Pan, nie byłoby już żadnego śladu po fordońskiej cegielni...

– Żał patrzeć na to, co się stało z zakładem o tak pięknych tradycjach. Na szczęście udało mi się uratować mały fragment wspaniałej architektury przemysłowej dawnego Fordonu. Doszło do tego przez zbieg okoliczności. Zawsze podziwiałem te budynki, ale nawet nie marzyłem o tym, że mógłbym zostać ich właścicielem. Moja firma działała kilkaset metrów dalej – w zwykłym budynku, zbudowanym w czasach PRL. Wiadomość o wystawieniu tego obiektu na sprzedaż dotarła do mnie przypadkowo. Wcześniej funkcjonowały w nim: kotłownia, kuźnia i warsztaty. Gdy go kupiłem, ogarnęła mnie wielka radość, ale zaraz potem zdałem sobie sprawę z ogromu kosztów i pracy, która mnie czeka. To była kompletna ruina, doszczętnie zdewastowana przez złomiarzy.

– Ale dajcie sobie radę?

– Piękno tego budynku podbiło moje serce. Dlatego postanowiłem, że zrobię z niego prawdziwe cacko – obiekt, który będzie piękną wizytówką Fordonu. Otrzymałem wytyczne od konserwatora zabytków, ale rewitalizację przeprowadziłem znacznie dokładniej i lepiej, niż tego ode mnie wymagano. Eternit na dachu zastąpiłem drogą karpiowką, a cała blacharka została wykonana w miedzi. Dzięki temu obiekt zmienił się nie do poznania i wszyscy wokół zaczęli się nim zachwycać. Docenił to także prezydent miasta, który w 2007 roku uhonorował mnie nagrodą za najlepiej odrestaurowany zabytek przemysłowy w Bydgoszczy.

– Jak się pracuje w takim pięknym obiekcie?

– Było sporo kłopotów z zaadaptowaniem wnętrza do naszych potrzeb, ale jakoś sobie z tym poradziliśmy i teraz kontynuujemy prace związane z upiększaniem budynku i jego otoczenia. Wieżyczka została odbudowana i ozdobiona zegarem. Potem przyszedł czas na teren wokół budynku. Został założony ogród różany, następnie zostały posadzone dorodne platany i hortensje. Wzdłuż płotu rosną wspaniałe pachnące lilaki Meyera. To wszystko wzbudza zachwyt klientów, ale i pomaga w biznesie. Budynek jest znakomitą reklamą firmy. Poza tym, nasze poczynania cieszą się także uznaniem mieszkańców Fordonu, którzy kibicują nam w kolejnych przedsięwzięciach. Dlatego zamierzamy pójść dalej i wkrótce zostanie oświetlony komin, uratowany przed zburzeniem. Na co dzień będzie to dyskretne, romantyczne oświetlenie, a przy specjalnych okazjach bardziej fantazyjne i efektowne światło. Liczę na to, że z nami pójdą inni i Fordon zrobi się piękniejszy.

Marek Chelminiak

Cegielnia fordońska przeszła do historii po 120 latach istnienia

Mieszkańcy Fordonu i miejscowa prasa z dużym zainteresowaniem śledziły systematyczny upadek zakładu, a od ostatnich dwóch lat – dewastację pozostawionych obiektów jednego z najnowocześniejszych przedsiębiorstw ceramicznych Drugiej Rzeczypospolitej. Posiadał on urządzenia produkcyjne do wytwarzania trzydziestu rodzajów wyrobów ceramicznych, zwłaszcza glazurowanych.

Wiele pokoleń Fordoniaków swoje losy zawodowe związało z ponadstuletnią historią cegielni, której narodziny przypadają na rok 1895. Wcześniejsze dzieje istniejącego w tym miejscu warsztatu manufakturowego są trudne do ustalenia, chociaż badania archeologiczne prowadzone na terenie cegielni doprowadziły do odkrycia eksponatów już z wczesnego średniowiecza. Były to głównie naczynia wytwarzane przez mieszkańców istniejącego obok grodu kasztelanii wyszogrodzkiej.

Cegielnia bydgoska w latach 1893-1945 związana była z niemiecką rodziną Medzegów, osiedloną w Fordonie u schyłku XIX wieku.

Pierwszym z nich był Edward Heinrich Medzeg, urodzony w 1839 roku w Brukach (Wilhelmsbruch), który odkupił małą ceramiczną manufakturę o starych i prymitywnych metodach wytwarzania od firmy Kuntze i Knittler w 1893 r. Przed jej zakupem pełnił w niej funkcję kierownika.

Nabywca cegielni prowadził przez dwa lata prace modernizacyjne, dążąc do przekształcenia manufaktury w cegielnię parową.

Powstały w 1895 r. zakład przemysłowy dał początek dużej cegielni, odgrywającej znaczącą rolę w życiu gospodarczym Fordonu, Bydgoszczy i całej II Rzeczypospolitej w okresie międzywojennym. Dobra lokalizacja cegielni A. Medzega gwarantowała możliwości dogodnego transportu wytworzonych cegieł barkami do Gdańska i Gdyni oraz Kanalem Bydgoskim do Szczecina. Dzięki posiadanej bocznicy kolejowej i taborowi drogowemu, towar mógł być rozwieszony bez przeszkód po całej Polsce.

Firma A. Medzeg, po pięciu latach istnienia, stała się przedsiębiorstwem składającym się z cegielni, stolarni, sporego tartaku i elektrowni, dostarczającej prąd do zakładów, 23 domów zamieszkałych przez pracowników oraz dla Fordonu.

Cegielnia dysponowała dogodnym dostępem do bogatych złóż surowca do produkcji cegieł, co zapewniało sześćdziesięcioletnią jego eksploatację. Po wykorzystaniu wyrobiska gliny, pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, pozostała jedynie okazała niecka wypełniona wodą (to słynna fordońska „glinianka”).

Dzięki prowadzonym nieustannie w zakładzie inwestycjom, firma A. Medzeg kupowała nowoczesne maszyny i urządzenia oraz usprawniała metody produkcji.

Dobra koniunktura gospodarza pozwalała na realizację dużych zamówień. W okresie „pruskim” do 1918 roku realizowano zamówienia dla Bydgoszczy, Torunia, Grudziądza i Inowrocławia oraz na zamówienie Pruskiej Kolei Wschodniej.

Pierwszą większą przebudowę przedsiębiorstwa przeprowadzono w latach 1912-1913. Doprowadziła ona do powiększenia hal produkcyjnych oraz instalacji nowoczesnych i wydajnych urządzeń. Do takich należał między innymi 20-komorowy piec Hoffmanna z zainstalowaną nad nim sztuczną suszarnią. Zwiększono także ilość suszarni naturalnych. W wyniku inwestycji zwiększono produkcję jednostek ceramicznych do 5 mln sztuk rocznie (bydgoskie cegielnie „Wilczak”, „Ludwikowo” i „Szwederowo” łącznie nie produkowały nawet 4 mln sztuk).

W 1913 r. uruchomiony został wyciąg, doprowadzający wózki z cegłą nad brzeg Wisły. Gotowe wyroby cegielni mogły być teraz, bez zbędnych opóźnień, załadowane na wiślane barki i przewiezione głównie na budowy w Gdańsku. Znad brzegu tą samą drogą dostarczano do zakładu węgiel.

Kim był A. Medzeg – właściciel i twórca fordońskiej cegielni parowej, której będzie właścicielem do 1945 r.?

Był to syn Edwarda Heinricha Medzega, który przejął przedsiębiorstwo po śmierci ojca w 1900 r. Miał wówczas 23 lata i nie miał żadnego kierunkowego wykształcenia, przydatnego do kierowania firmą. Miał jednak silną wolę i był konsekwentny w chęci rozbudowy,

>> unowocześniania i powiększania cegielni. Odziedziczony zakład stał się celem i dziełem jego życia. Ci, którzy go znali, twierdzili, że stał się sobie wysokie wymagania, był pewny siebie i inwestował w solidne i dobre urządzenia i maszyny. Otaczał się ludźmi z zasadami, na których mógł polegać i im ufać. Do grona jego przyjaciół należeli fordońscy Polacy. Wśród nich byli m.in.: burmistrz Wacław Wawrzyniak oraz dwaj ostatni przed 1939 rokiem proboszczowie parafii pw. św. Mikołaja. Był społecznikiem, a polityka nie należała do obszarów jego szczególnych zainteresowań.

Wypoczywał w gronie najbliższej rodziny we Włoszech i Szwajcarii. Przygotowywał także syna do przejęcia zakładu, dbając o jego staranne, techniczne wykształcenie.

Należy dodać, że Albert Medzeg w 1907 r. podjął się modernizacji stosunku pracy. Wprowadził ubezpieczenia społeczne obejmujące stałych pracowników, inwalidów i ludzi starszych, a pracownicy, którzy mieszkali w domach należących do przedsiębiorstwa, korzystali z obniżonych czynszów.

Cegielnia była na początku XX wieku największym fordońskim zakładem.

Rodzina Medzegów składała się z pięciu osób. Żoną Alberta była Käthe. Mieli troje dzieci: syna Arno (ur. 1913) i córki – Gertrudę (ur. 1911) i Ernę (ur. 1916).

Dom Medzegów, stanowiący willę w stylu bawarskim, był położony na działce między wiaduktem kolejowym a wjazdem na most (nie było obecnego ronda dr Buxakowskiego, a wjazd na most był przesunięty w kierunku poczty). Willa miała piętro wykonane z drewna, a front domu, z otynkowanym parterem, był skierowany wejściem do ul. Bydgoskiej.

W okresie tworzenia Odrodzonej Polski istniejące w Fordonie zakłady przemysłowe przechodziły w ręce polskie. Albert Medzeg był jedynym niemieckim właścicielem przedsiębiorstwa. Uczestniczył w przekazywaniu miasta polskiemu komisarzycznemu burmistrzowi Krygerowi.

Właściciel cegielni postanowił mieszkać i żyć w Fordonie (cała rodzina Medzegów przyjęła obywatelstwo polskie). Angażował się w rozwiązywanie problemów samorządowych miasta w tworzącej się Polsce. Kontynuował zawarte wcześniej znajomości z Polakami i rodzinami żydowskimi. Dla budującego się kościoła, w 1930 roku przekazał dachówkę, która została zmieniona dopiero w 2013 r.

W okresie międzywojennym dobra koniunktura na wyroby budowlane zapewniła funkcjonowanie cegielni. Katalog wyrobów zakładu zawierał blisko 30 rodzajów asortymentu. Do produktów najwyższej cenionych pod względem jakości należały: dachówki szkliwione, klinkier budowlany i licówka.

W 1932 r. przedstawiciele zakładu wzięli udział w 15 wyjazdach zagranicznych, m.in. do Lipska, Berlina, Monachium i Amsterdamu. Uczestniczyli w targach, kongresach zawodowych, kupowali maszyny i sprzedawali własne wyroby.

Cegielnia A. Medzega była największym i najnowocześniejszym zakładem tego typu w Polsce międzywojennej. Jej wyroby kupowano w całym kraju, a także sprzedawano do Niemiec i Wolnego Miasta Gdańska. Z fordońskiej cegły wybudowano Gdynię i jej port. Wrzesień 1939 r. odmienił dobrą koniunkturę przedsiębiorstwa. W dniu 2 września niemieckie Luftwaffe zbombardowało fordoński most. W tym samym czasie na hale zakładu Metzega zrzucono 56 bomb, obracając je w gruzy. W wyniku tego ataku śmierć ponieśli Helena Dombrowska i Jan Mikołajczyk. Zniszczenia były ogromne. Brak jest udokumentowanych przyczyn bombardowania cegielni – obiektu należącego do Niemca i pozbawionego znaczenia strategicznego. Jedyny możliwy powód był taki, że w początkowych planach strategicznych most fordoński miał być broniony przez Flotyllę Rzeczną Marynarki Wojennej Wisła, która miała atakować wojska niemieckie próbujące przekroczyć Wisłę. Oddział Wojska Polskiego stacjonował do 31 sierpnia w cegielni. Hitlerowcy być może sądzili, że wojsko nadal tam przebywa. Ostatecznie dowództwo Wojska Polskiego zrezygnowało z planów obrony mostu.

W ramach odszkodowania wojennego A. Medzeg otrzymał ponad 2 mln marek na odbudowę zakładu.

Od września 1939 r. zarządzaniem cegielnią i odbudową zakładu kierował syn Alberta – Arno Medzeg. Przejął zakład zgodnie z wolą ojca, który zaczął podupadać na zdrowiu. Był dobrze przygotowany do zarządzania zakładem po ukończeniu studiów technicznych na politechnice w Berlinie.

Arno Medzeg był nazistą, co wpłynęło na oziębienie jego relacji z ojcem. Różnice w poglądach sprawiły, że do końca życia ich wzajemne stosunki rodzinne były bardzo chłodne.

Bezpośrednio po zajęciu Fordonu przez Niemców, komisarzyczny zarząd nad miastem objął Oskar Kosch – księgowy cegielni Medzega.

W dniu 26 września 1939 r. założono w Fordonie Selbstschutz. W jego skład weszli: Arno Medzeg, Franz Bruno Kalita – kierownik tartaku firmy Medzeg i Walter Gassmann – syn właściciela ogrodnictwa.

Odbudowa ceramiki została zakończona i zakład powrócił do stanu z lat świetności. Kierownikiem zakładu był już Arno Medzeg.

Tymczasem jego ojciec Albert wyłączył się z życia zawodowego i spraw społecznych. Był coraz bardziej zamknięty w sobie. Obawiał się utraty wszystkiego, do czego doszedł podczas długiego życia w Fordonie, nie dzieląc jednocześnie fascynacji syna rzeczywistością polityczną.

Wydarzenia, jakie miały miejsce we wrześniu i październiku 1939 roku w Fordonie na zawsze odmieniły życie jego mieszkańców. W zbrodniach dokonanych przez Selbstschutz w Dolinie Śmierci zginęły wszystkie tutejsze żydowskie rodziny, a także część rodzin polskich i pojedyncze osoby. Kulminacyjnym wydarzeniem po rozpoczęciu okupacji niemieckiej było rozstrzelanie, w dniu 2 października 1939 r., przed kościołem, ośmiu osób z fordońskiej elity: burmistrza Wawrzyniaka, księży, właściciela przetworni owocowo-warzywnej, rzemieślników i gimnazjalisty.

Burmistrz Fordonu był przyjacielem Alberta Medzega. Jego syn, Stefan Wawrzyniak, przed egzekucją pobiegł do domu Medzegów prosić o wstawiennictwo. Został zamknięty drzwi. Nikt nie był w stanie uratować burmistrza od śmierci. Później rodzina Medzegów ostrzegła Gertrudę Wawrzyniak (wdowę po burmistrzu), aby jej syn Stefan opuścił Fordon ratując się przed aresztowaniem. G. Wawrzyniak przeprowadziła się później do Bydgoszczy z synem Januszem.



Arno Medzeg był nie tylko twórcą fordońskiej komórki Selbstschutzu, ale również członkiem Waffen SS. W archiwach bydgoskich nie znaleziono jednak żadnych dokumentów mogących potwierdzić jego udział w akcjach przeciwko Polakom lub Żydom.

Rodzina Medzegów (Albert z żoną Käthe, córkami Gertrudą i Emmą, sześciolletnią córką Gertrudy oraz Anitą Medzeg – żoną Arno z córkami Charlottą i Gizelą) opuściła Fordon w dniu 21 stycznia 1945 r. zaprzęgiem konnym powożonym przez woźnicę Dombrowskiego – pracownika cegielni. Kierowali się do Berlina, gdzie przybyli w połowie marca 1945 r. Woźnica Dombrowski powrócił do Fordonu.

26 stycznia 1945 r. po raz drugi został wysadzony most fordoński przez opuszczające Fordon wojska Wehrmachtu. Na torach kolejowych, pomiędzy mostem a tunelem, stały pozostawione wagony z amunicją. Od detonacji wysadzanych filarów mostu wybuchła amunicja w wagonach. Pożar objął willę Medzega, a po drugiej stronie torów budynek „Strzelnicy” – znany w Fordonie i okolicy z organizowanych imprez i uroczystości.

Arno Medzeg w tym czasie odbywał służbę wojskową na Węgrzech.

W zakładzie Medzega w trakcie okupacji hitlerowskiej pracowali, obok Polaków, także jeńcy wojenni: 42 Rosjan i 12 Ukraińców. Od 25 lutego 1943 r. uruchomiono obóz jeniecki w budynku szkoły >>>



Święty Mikołaj do dzieci...

Antoneta - Anna Bednarek

Dzieci śpieszą na Roraty

Jak co roku w czasie Adwentu
na Roraty śpieszą dzieci
każde lampion trzyma w ręku
który barwnym światłem świeci

jasność która od niego bije
oświetla drogę w ciemności
to światełko wielkiej nadziei
światełko ogromnej radości

zwiastuje narodzenie Jezusa
Syna Boga Wszechmocnego
Zbawiciela wszystkich ludzi
tak bardzo upragnionego

kiedy spełni się obietnica
należy pokłon Bogu oddamy
wraz z chórami anielskimi
głośne Hosanna zaśpiewamy

pokłon złożymy Marii Dziewicy
podziękujemy za dziecię
bo to ona je porodziła
i wychowała na tym świecie



Rys. Agnieszka Krupa

Wczesnie rano, ciemno, zimno, a my zapraszamy dzieci i dorosłych na roraty? Czy księża powariowali? Nie! W końcu jest tak, jak być powinno.

Msza Święta roratnia jest tylko jedna, i to rano. I tu wcale nie chodzi o to, żeby uprzykrzać życie, bo „wieczorem przecież wygodniej przyjść, niż rano”. Prawda, ale wtedy zaburzona jest cała istota rorat.

Spójrzmy najpierw na nazwę „roraty”. Wzięła się ona z pierwszego wyrazu pieśni na wejście (introit) śpiewanej podczas rorat, czyli łacińskiego „Rorate coeli desuper et nubes pluant justum” (tłum. „Niebiosa spuście nam z góry, Sprawiedliwego wylejcie chmury”). To starotestamentalne wołanie do Boga, aby na ziemię zstąpił Zbawiciel. I od wieków ta Msza, na której wybrzmiewały te słowa, była sprawowana o wschodzie słońca w okresie Adwentu.

W roratach chodzi przede wszystkim o to, żeby nie zatracić swojej siły. W liturgii jest to Msza św. poranna, wyrażająca nasze oczekiwanie i tęsknotę za Chrystusem, który ma przyjść. Roraty są więc dla wszystkich, nie tylko dla dzieci, jak się w praktyce przyjęło. Nie ma chyba prostszego sposobu wyrażenia gotowości, jak wcześniejsze wstanie i wyjście do kościoła. Gdy pytamy dorosłych o ich najpiękniejszy Adwent, wielu z nostalgią wspomina grudniowe, nieraz bardzo mroźne poranki, kiedy sami, albo w towarzystwie kogoś starszego, po ciemku szli do kościoła.

Dzisiaj nie wszyscy jednak rodzice gotowi są mobilizować swoje pociechy do pójścia rano na Mszę św. To raczej dorośli, a nie dzieci, mają problemy z porannymi roratami. A trzeba pamiętać, iż w tym zwyczaju kryje się możliwość ćwiczenia woli i umiejętności wyrzeczenia, tak potrzebnych później w dorosłym życiu.

Ks. Maciej

Antoneta - Anna Bednarek

Święty Mikołaj

W maleńkim portowym mieście Patara bardzo dawno temu, przed wieloma wiekami mieszkali małżonkowie, starsi oboje, którzy na potomstwo czekali długimi latami.

A że pobożni byli, rano i wieczorem długie, żarliwe modlitwy do Boga stali. Ze łzami w oczach prosili o dziecię. W końcu cudu narodzin doczekali.

Bo oto pewnego słonecznego dnia w tym maleńkim, uroczym miasteczku po wielu, wielu latach oczekiwania, na świat przyszło wymarzone dziecko.

Chłopczyk to był prześliczny, maleńki. Wspaniały dar od Boga Wszechmocnego. Małżonkowie gorąco dziękowali Bogu za syna tak bardzo upragnionego.

W wielkiej pobożności i skromności jedynaka swego kochanego chowali. Choć bogactwa im nigdy nie brakowało, z uciech świata niewiele korzystali.

Mikołaj tak na imię mu dano, dobrym był chłopcem, skromnym. Wzorem wszystkich dobrych cnót, z radością pomagał bezdomnym.

Wśród nich rozdał cały swój majątek po śmierci rodziców odziedziczony.

Czynił to z wielkim taktem, wyczuciem, po cichutku, przez nikogo niezauważony.

Pana Boga ukochał nade wszystko. Z pobożności i miłości do niego umartwiał swe ciało, często pościł. Zdarzało się, że do ust nie brał niczego.

Za namową stryja swego, Mikołaj został kapłanem. A po śmierci biskupa miasta Miry, jego godnym następcą mianowany.

Słynął z dobroci serca, wrażliwości. Nie pragnął rozgłosu. Z ukrycia pod osłoną ciemnej, mrocznej nocy udzielał pomocy. Tak czynił zazwyczaj

Miłe niespodzianki rankiem na ubogich i głodnych czekały. W przedziwnych miejscach paczki z żywnością i odzieżą leżały.

Mikołaj przeróżne cuda czynił. Rozgłos wielki mu one przysparzały. Czynione z głębi dobrotliwego serca, dodawały mu czci i chwały.

Życie poświęcił Bogu i bliźnim. Szóstego grudnia zasiadł w niebie, niebiańskiej krainie Pana Boga – Anioły i świętych mając obok siebie.

Dzieci lubią niespodzianki, Ich ulubieńcem jest Mikołaj Święty Do dzisiaj każdego roku w grudniu maluchy czekają na Mikołajowe prezenty.

...i młodzieży



Holywin – for ever czyli: Święci zwyciężają – na zawsze

Ostatnio na facebook'owym profilu Miesięcznika *Egzorcysta*, pojawiły się zdjęcia, które niektórym czytelnikom wydały się być co najmniej kontrowersyjne i wywołały tym samym małe poruszenie, co zresztą jest widoczne w komentarzach. Zamieszczone zdjęcia przedstawiały wizerunek Jezusa wykonany w... dyni. Jako że dynia kojarzona jest głównie z pogańskim Halloween, wielu uznało tego typu prace za obrazoburcze, nieestosowne, wręcz głupie. Wykonane na – tu cytat: „...przedmiocie kultu szatana”. Pewien czytelnik, poniekąd słusznie zauważył, że szatan nie zna się na żartach... Tylko czy chodzi tu o żart, lub jakąś ukrytą kpinę z wierzących? A może doszło tu tylko do nieporozumienia czy niezrozumienia? Pozwólcie zatem, że jako niezamierzony sprawca całego tego zamieszania, odniosę się zarówno do samych tych zdjęć, jak i okoliczności ich zamieszczenia.



Jezus na dyni

Zacznijmy od tego, że wspomniane zdjęcia zostały zapożyczone z niedawno założonej przeze mnie strony na facebooku, którą zatytułowałem: „Holywin – for ever”, co w wolnym tłumaczeniu można przełożyć jako: „Święci zwyciężają – na zawsze”. Ja z kolei zebrałem je z kilkunastu chrześcijańskich (głównie katolickich), zagranicznych internetowych witryn, min. z USA, Chorwacji, Korei, Hiszpanii, Portugalii, Włoch czy Francji.

W zasadzie nie dziwi mnie, że tych, którzy widzą tego typu prace po raz pierw-

szy, mogą one nieco szokować lub nawet budzić niechęć. Bierze się to chyba stąd, iż wielu z nas dało sobie wmówić, że dynia (swoją drogą smaczne warzywo, a może raczej owoc <?>), jest zła, jakoś naznaczona przez demony i wykorzystywana w okultystyczno-pogańskich obrzędach Halloween. Prawdą jest, że (jak słusznie zauważyła jedna z czytelniczek): w starożytności wydrążona i podświetlona dynia umieszczona na domu wskazywała, że jego mieszkańcy czczą szatana. I dalej zadaje ona pytanie: Czy wydrążenie dyni w jakimś konkretnym kształcie ma jakieś znaczenie?

Otóż ma. I nie chodzi tu tyle o samą „Bogu ducha winną” dynię, która jest tu tylko zwykłym podłożem, „tablicą”; co raczej liczy się efekt końcowy – symbolika wryta w dyni. Ta zaś najczęściej sięga pogańskich korzeni Halloween. Jednak nie powinniśmy od razu „wylewać dziecka z kąpielą”. Jak bowiem od lat słusznie zauważają m.in. amerykańscy czy irlandzcy katolicy, należy tu pamiętać o słowach Jezusa: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia. (J 8, 12). Dlatego też nie widzą oni najmniejszego problemu w organizowaniu konkursów dla dzieci i młodzieży na najpiękniejszą dynię ale – co ważne – z motywem chrześcijańskim. Oczywiście ostateczny wygląd takiej dyni zależy od zdolności plastycznych autora. Nie muszę tłumaczyć, iż te z wizerunkiem Jezusa, wymagają nieco więcej pracy. Takie wydrążone i specjalnie oświetlone (często światłem elektrycznym) dynie, stawiane są na progach domów, stanowiąc dowód wiary ich mieszkańców i mocno się wyróżniają w otoczeniu, szczerzących zęby, świecących halloween'owych potworków.

Osobiście nie widzę przeszkód by w czasach coraz większego zalewu naszego kraju, przez pogańskie gadżety Halloween, takie dynie z mocnym chrześcijańskim przesłaniem, zdobiły także i nasze drzwi, okna czy balkony. Tym bardziej, że w ubiegłym roku ze zdziwieniem zauważyłem na jednym z balkonów bloku w którym mieszkam, wydrążoną i podświetloną dynię z głupawym halloween'owym uśmiechem. Zapewne jakieś dziecko zrobiło na zajęciach w szkole lub przedszkolu (tak, tak, przedszkolu, bo już i tam „obchodzone jest” Halloween). Również w sklepach co roku można już nabyć „straszne” stroje na halloween'owe bale, a kina prześcigają się ofertach horrorów.

Jeśli ktoś ma jeszcze wątpliwości co do sensu takiego alternatywnego wykorzystania dyni, niech uczciwie się zastanowi, czy nie jest podobnie jak z czarnymi koszulkami ewangelizacyjnymi? Widziałem też takie z twarzą Jezusa. Stanowią one chrześcijańską odpowiedź na koszulki z elementami satanistycznymi niektórych rockowych zespołów. Sam materiał i kolor koszulki, jest tylko nośnikiem, podłożem dla treści, która ją wypełnia. Dlaczego więc mielibyśmy z niego rezygnować w dziele ewangelizacji? A chrześcijański rock? Ostra muzyka z mocnym ewangelicznym przesłaniem. Dla wielu młodych stała się początkiem nawrócenia... Czy podobnie nie może być z dynią? A jeśli coś nam z nią nie wyjdzie, zawsze można z niej zrobić... dobry kompot.

Święci zwyciężają

Czy zalew pogaństwa made in Halloween jest nieuchronny? Czy nic już z tym nie można zrobić? W niektórych krajach Europy zachodniej już dawno pogańskie Halloween hucznie zastąpiło Uroczystość Wszystkich Świętych, o której mało kto tam pamięta. Czy i u nas kiedyś tak musi być?

Musimy mieć świadomość, że dzieci oraz młodzież lubią się przebierać i bawić, dlatego w zdecydowanej większości postrzegają Halloween tylko jako dobrą zabawę. Nie chcą wnikać w mroczne, pogańskie – satanistyczne pochodzenie tego „święta” i tym samym psuć sobie dobrej (?) imprezy. Chociaż słyszałem też o pewnej szkole średniej na Śląsku, w której grupa uczniów planowała podczas szkolnej halloween'owej dyskoteki, „dla żartu”, odprawić satanistyczne rytuały. Na szczęście w porę zareagowali nauczyciele i wszystko dobrze się skończyło, do niczego złego tam nie doszło. Szatan nie zna się na żartach...

Czy należy młodym tylko zabraniać udziału w halloween'owej „zabawie”? Wydaje się, że tak jest najłatwiej. Znacznie trudniej jednak jest zaoferować im, na zasadzie alternatywy, coś bardziej atrakcyjnego. Dać młodym wybór. A może warto chociaż spróbować? Na szczęście ostatnimi laty coś ruszyło. Chrześcijanie na całym świecie, coraz częściej i śmieiej zaczynają się „budzić”, podejmując pewne konkretne działania. Tak właśnie powstała impreza „Holywin” (podobne nazwy to: „Holy win” czy „Holywins”), czyli w wolnym tłumaczeniu: „Święci zwyciężają” czy „Świętość zwycięża.

Jedną z pierwszych (jeśli nie pierwszą) zorganizowaną próbą nadania nowej, chrześcijańskiej wymowy wigilii uroczystości Wszystkich Świętych podjął się Kościół we Francji, a konkretnie diecezja paryska, na czele której stał wówczas śp. kardynał >>

> Dokończenie ze str. 7
 Jean-Marie Lustiger. Miało to miejsce w 2002 roku i do dziś łączy tam nawet kilkanaście tysięcy młodych ludzi, stawiających Chrystusa w centrum tych obchodów. Każdego roku starają się oni dokładniej poznać i szerzej zaprezentować życiorys innego świętego. Uroczystości te nazwali oni: „Holy wins” – co stanowi grę słów wskazującą, że święci zwyciężają.

Holy wins co roku umacnia we Francji swoją pozycję głównego wydarzenia poprzedzającego i przygotowującego do uroczystości Wszystkich Świętych, skutecznie spychając przy tym lansowane powszechnie komercyjne Halloween. Młodzi katolicy Paryża przygotowują wówczas różnego rodzaju imprezy i zabawy. Przykładowo w jednej z edycji tego wydarzenia rozprawdzili w samym tylko Paryżu 100 tys. egz. okolicznościowej gazetki „Holywins”. Organizowali też koncerty zespołów młodzieżowych przeplatane czytaniem fragmentów Ewangelii. W późnych godzinach wieczornych miało tam miejsce „Holytrem”, czyli konkurs muzyczny, mający na celu wyłonienie nowych talentów. Na koniec w kościele St Etienne du Mont, odbywało się czuwanie modlitewno-medytacyjne, prowadzone przez samego kardynała Jean-Marie Lustigera.

Za przykładem Francji poszły i inne kraje. Między innymi, inicjatywę radosnej wigilii Wszystkich Świętych, podjęli w 2010 r. chorwaccy katolicy, skupieni w tamtejszym Duszpasterstwie Młodzieży. Jak można przeczytać na stronie internetowej bośniackich franciszkanów, celem tej inicjatywy było i jest przywrócenie zwyczaju zbierania się na modlitwie i czuwaniu w przeddzień wielkich uroczystości. Organizując Holywin chcą oni zaprosić młodych do radosnej wspólnoty i modlitwy oraz duchowego programu, aby pokazać im przez to, że są powołani do świętości. Chorwaccy katolicy zauważają, iż Halloween to święto importowane z Ameryki, które w ciągu ostatnich kilku lat zalewa szkoły, przedszkola i kawiarnie. Stanowi ono niebezpieczne anty-chrześcijańskie, święto strachu i śmierci i coraz bardziej rozprzestrzenia się w ich kraju. Komisja ds. Duszpasterstwa Młodzieży Archidiecezji Zagrzeb, w przeddzień Wszystkich Świętych wprowadziła też noc otwartych kościołów i zaproponowała nazwę Holywin (Święci zwyciężają). Jest to wezwanie skierowane do wszystkich chrześcijan, zwłaszcza młodych, by tę noc, która do nich należy, przeznaczili na czuwanie w łączności ze świętymi.

(...)

Z kolei we Włoszech młodzieżowa wspólnota „Stróżowie Poranka” organizuje akcję promowania świętych. Ich wizerunki – zamiast halloween’owych dyń – widać tego dnia na ulicach i na balkonach włoskich domów. Młodzież rozdają je również osobom napotkanym na ulicach i w pubach. Akcja obejmuje równocześnie 35 włoskich diecezji, a w każdej z nich kościoły są otwarte od

22 do 2 w nocy. W alternatywnie wobec Halloween działania włącza się tam też wiele parafii, organizując dla młodych parafian różnego rodzaju atrakcje.

Polskie Marsze Wszystkich Świętych

W naszym kraju zdają się dominować Marsze Wszystkich Świętych. Od kilku lat siedem warszawskich parafii z dekanatu żoliborskiego, wspólnie organizuje Procesję Wszystkich Świętych. W ubiegłym roku brało w nim udział ponad 250 osób, dzieci i dorosłych, przebranych za aniołów i świętych. Po uroczystej Mszy św. i różańcu orszak wyruszył z parafii Zesłania Ducha Świętego i zakończył się modlitwą u grobu bł. Ks. Jerzego Popiełuszki,

po której nastąpiła radosna agapa. Podczas niej miało miejsce rozstrzygnięcie konkursu na najbardziej pomysłowe przebranie. W podobny korowód zdążający w tym samym kierunku wyruszył też z parafii Św. Wyznawców Rafała i Alberta na Bielanach. Organizatorzy marszu nie ukrywają, że jest on odpowiedzią na pojawiającą się także wśród katolików „modę” na świętowanie Halloween, które powoli stara się wypiera, uroczystość Wszystkich Świętych. Jednak zamiast mówić co złego jest w Halloween chcą oni przedstawić dzieciom i młodzieży atrakcyjną alternatywę nawiązującą do chrześcijańskich tradycji. (...)

Grzegorz Fels
 Egzorcysta nr 26/2014



W wigilię uroczystości Wszystkich Świętych, w bydgoskiej parafii św. Łukasza Ewangelisty, została zorganizowana „Noc Świętych”. Wiernym towarzyszył życiorys bł. Edmunda Bojanowskiego, m.in. założyciela Zgromadzenia Sióstr Służebniczek. W tym roku przypada dwusetna rocznica jego urodzin.

Po Eucharystii, której przewodniczył ks. Andrzej Marmurowicz, koordynator duszpasterstwa na rzecz misji w diecezji bydgoskiej, uczestnicy śpiewając Litanię do Wszystkich Świętych, przeszli w procesji z Najświętszym Sakramentem do kaplicy, gdzie znajdowały się relikwie świętych i błogosławionych. Tam miała miejsce adoracja, podczas której rozważania poprowadziła młodzież.

W czasie bydgoskiej „Nocy Świętych” wzięło udział półtora tysiąca osób. Wśród nich znalazły się Siostry Służebniczki ze Żnina. Został również rozstrzygnięty konkurs na najlepsze przebranie za świętego.

W parafii św. Łukasza Ewangelisty znajduje się dziewięćdziesiąt relikwii świętych i błogosławionych.

Agnieszka Pytlík



dla 55 Brytyjczyków. Rosjanie zajmowali drewniane pomieszczenie, będące magazynem. Brytyjczycy, poza racjami żywnościowymi, korzystali z paczek Czerwonego Krzyża. Rosjanie otrzymywali znacznie gorsze porcje i mogli przeżyć okres niewoli w obozie dzięki pomocy w formie paczek żywności i odzieży ze strony Polaków. Jedni i drudzy pracowali w cegielni i tartaku.

Przed nadejściem frontu Niemcy ewakuowali Rosjan w nieznanym kierunku, natomiast jeńcy brytyjscy doczekali wyzwolenia na miejscu.

Od 8 lutego 1945 r. zakłady ceramiczne zostały przejęte przez tymczasowy zarząd państwowy, a pod koniec tego roku przyjęły nazwę „Zakłady Przemysłu A. Medzeg pod Tymczasowym Zarządem Państwowym”.

Pierwsza produkcja obejmowała cegłę pełną, dziurawkę i dachówkę.

W 1946 r. powstała idea utworzenia w Fordonie ponadregionalnego centrum kształcenia techników ceramików. Edukacja średniego personelu technicznego początkowo zaspokajała potrzeby przedsiębiorstw materiałów budowlanych.

Technikum Ceramiczne rozpoczęło działalność dydaktyczno-wychowawczą w 1950 r. Było największym ośrodkiem kształcenia techników ceramików w kraju. Bydgoskie Zakłady Ceramiki Budowlanej były przez 34 lata zakładem opiekuńczym dla uczniów tego technikum.

Od 1 września 1975 r. szkoła przyjęła nazwę Zespół Szkół Budowlanych nr 2 w Bydgoszczy, podejmując kształcenie w zakresie Technikum Budowlanego i Zasadniczej Szkoły Budowlanej. W 1984 r. zespół szkół połączono z Zespołem Szkół Budowlanych nr 1 w Bydgoszczy, a w budynku fordońskiej szkoły utworzono Zespół Szkół Odzieżowych.

Z dniem 1 stycznia 1968 r. fordońskie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej połączyło się z Bydgoskimi Zakładami Terenowymi Materiałów Budowlanych, stając się przedsiębiorstwem wielozakładowym, w skład którego wchodziły 23 jednostki produkujące 18 rodzajów wyrobów i było jednym z największych producentów materiałów ceramicznych.

Pod koniec XX wieku zakład został sprywatyzowany. Wzrost kosztów produkcji w okresie przemian gospodarczych spowodował, że produkcja przestała być opłacalna. Ostatecznie zakład zamknięto, a w ślad za tym rozpoczął się proces dewastacji części hal fabrycznych, które zostały rozebrane. Znajdowały się w nich ważne zabytki architektury przemysłowej. Stanowiły je, między innymi, opisane wcześniej dwa piece Hoffmanna z zabudową sztucznych suszarni.

W sytuacji popadania w zapomnienie cegielni Metzega, na duże uznanie zasługują działania Waclawa Pacholskiego – prezesa firmy VauPe, który doprowadził do zachowania części istniejącej infrastruktury budowlanej i pieczołowitego odrestaurowania pierwszej hali cegielni Metzega.

Te działania spotkały się z podziwem mieszkańców Fordonu i zostały docenione przez Prezydenta Miasta Bydgoszczy w 2007 r.

Henryk Wilk



W 2013 r. ponad 30 osób zwiedzało cegielnię w Fordonie razem z Bydgoskim Stowarzyszeniem Zabytków „Bunkier”.

Wśród nich była 71-letnia Gisela Medzeg, (u dołu druga od lewej) córka niemieckiego właściciela cegielni.

„A Real Birmingham Family”

Przed biblioteką miejską w Birmingham pojawił się pomnik rodziny. I dobrze – wszak taka wartość jak szczęśliwa rodzina to podstawowy budulec przyszłego szczęśliwego społeczeństwa.

Birmingham jednak nie doceniło wartości samej instalacji stworzonej przez brytyjską artystkę Gillian Wearing, bowiem rzeźba przedstawia rodzinę w nietypowej konfiguracji.



Jest tam mama i mama (ta druga mama w zaawansowanej ciąży) plus dwóch podrośniętych chłopaczków – synków rzeczonych rodziców (specjalnie nie wymieniam, która matka, a która matka-ojciec – bo skąd niby mam to wiedzieć?).

W gazetach brytyjskich wrze, że rzeźba za – bagatelka – 100 tys. funtów, którą wymyśliła i wykonała Gillian, pokazuje zwyrodniały, spaczony obraz brytyjskiego społeczeństwa i postrzegania roli rodziny.

Wielu ludzi (zgodnijcie jakiej narodowości) twierdzi też, że sama artystka pewnie jest Żydówką, lesbą, a do tego złodziejką (w końcu dostać 100 tysięcy funtów za takie „badziewie” to już szczyt naciągactwa!).

Dla mnie jednak ta rzeźba ma znacznie głębsze i pal licho, ile kosztowała. Najważniejsze, że stała właśnie w Birmingham – dokładnie w tym mieście, w którym TOLERANCJA, to słowo, którego nie zna już prawie nikt.

To właśnie w Birmingham rdzenni mieszkańcy miasta czują się zagrożeni i osaczeni przez postępującą lawinowo islamizację, to właśnie szkoły w Birmingham chcą się pozbyć tzw. mniejszości, czyli białych uczniów.

Codziennie więc odprowadzając swoje dzieci do szkoły nietolerancyjni rodzice uczący nietolerancji swoje dzieci będą przechodzić obok „zepsutej” lesbijskiej rodziny. Czym to się skończy?

Albo wyrzeźbione lesbijki ubiorą burki, albo miasto zacznie przypominać sobie słowo: TOLERANCJA...

PS. To nieistotne, że władze Birmingham tłumaczą, iż rzeźby przedstawiają siostry i ich dzieci, a nie lesbijski związek z poczętymi dzięki sztucznej zapłodnieniu synkami. Ale co tam! Ludzie i tak zawsze wiedzą lepiej...

www.polishexpress.co.uk

Nasz Dziennik: To profanacja świąt

– To jest profanacja świąt, to jest przesłanie uderzające w rodzinę. Tego typu inicjatywy są bardzo niskiego lotu, to desakralizacja świąt Bożego Narodzenia. To nie może być tolerowane – tak abp Henryk Hoser odniósł się do bożonarodzeniowej kampanii reklamowej w sieci Empik, w której biorą udział Adam „Nergal” Darski i Maria Czubaszek.

Abp Hoser w wypowiedzi dla Radia Warszawa i telewizji razem. tv odniósł się do reklamowania bożonarodzeniowej oferty przez kogoś, kto publicznie znieważał Pismo Święte czy propaguje aborcję. – To komercyjne wykorzystywanie wartości i tradycji chrześcijańskich oraz laicyzacja świąt. Komercyjne eksploatowanie świąt kościelnych, chrześcijańskich jest rzeczą niegodną (...) Kiedy już zaraz po święcie Wszystkich Świętych galerie handlowe przekształcają się w celebrowanie na płaszczyźnie bardzo płytkiej świąt Bożego Narodzenia, to jest zmiana cywilizacyjna, na którą winniśmy być wrażliwi i nie przyłączać się do tego typu nurtów – podkreśla ordynariusz warszawsko-praski.

Odnowią Czarną Górę



Znikną krzaki zarastające zbocze, a znak dawnej szkoły szybowcowej zostanie odnowiony

Wkrótce rozpocznie się renowacja zbocza Góry Szybowników i wielkiego znaku trzech mew wpisanych w okrąg, który stał się symbolem sąsiedniego osiedla.

Przedsięwzięcie będzie realizowane z inicjatywy mieszkańców i Rady Osiedla Nowy Fordon w ramach programu 5/6. Prace przy odnawianiu Góry Szybowników, nazywanej też Czarną Górą, mają się rozpocząć już w najbliższym czasie.

Symbol Fordonu

Trzy „mewy” na Czarnej Górze są pamiątką po fordońskim ośrodku szkolenia lotniczego, który funkcjonował w tej okolicy w latach 1933-1963 i wyszkolił tysiące pilotów szybowcowych. Z czasem stały się także symbolem sąsiedniego osiedla Szybowników, a potem nawet całego Nowego Fordonu. Z biegiem lat szybowcowy symbol stawał się coraz mniej wyraźny. Z betonowych elementów łuszczyła się farba, a całą górę pokryła gęsta tarnina. W 2006 i 2008 roku częściową renowację symbolu szkoły szybowcowej wykonała grupa miłośników lotnictwa. Niestety, przy okazji okazało się, że betonowe płyty, z których ułożony jest znak, są już mocno zniszczone i popękane, przez co nie udało się już odtworzyć napisu „Fordon”, znajdującego się pod kółkiem z mewami. Ostatni raz znak na Czarnej Górze uporządkowała grupa członków Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Wojsk Lądowych, pod wodzą płk. rez. Wojciecha Zawadzkiego, ale niewiele to dało. W tej sytuacji do akcji renowacji całego stoku Góry Szybowników włączyła się Rada Osiedla Nowy Fordon.

– Prosimy nas o to mieszkańcy, zaniepokojeni stanem tego pięknego symbolu. Inwestycja ta będzie realizowana w ramach programu 5/6. W tegorocznym budżecie miasta przeznaczono na ten projekt 50 tysięcy złotych. Najwięcej problemów mieliśmy z uzyskaniem zgody Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska na wycinkę dzikiej roślinności, która zarosła całe wzgórze i zasłoniła znak, ale wszystko wskazuje na to, że już wkrótce będzie można ruszyć z pracami. W ten sposób przywrócimy temu miejscu dawny wygląd – cieszy się Jan Kwiaton, przewodniczący Rady Osiedla Nowy Fordon.

Urzędników przekonały dopiero zdjęcia fordońskiej góry, wykonane w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Widać na nich wyraźnie zbocza bez bujnych krzaków, które wyrosły znacznie później.

Wróci dawna roślinność

Pomogła też opinia dr. Jarosława Pająkowskiego, dyrektora Zespołu Parków Krajobrazowych Chełmińskiego i Nadwiślańskiego, na skraju którego leży Góra Szybowników.

– Dyrektor Pająkowski uważa, że dzięki wycince rozprzestrzeniającej się tarniny, na zbocze wróci roślinność, która rosła na nim wcześniej – mówi Jan Kwiaton.

Podczas renowacji odnowiony zostanie także cały znak z mewami i napisem „Fordon”. Po wykonaniu prac na zboczu, uporządkowany będzie również teren u podnóża góry, gdzie wytyczone zostaną nowe ścieżki, przy których staną ławki.

Marek Chelminiak
Fordon Express, 18.10.2014



Od niedzieli (19 października) przy fordońskim Rynku działa społeczna kawiarnia, która ma służyć jako miejsce wielopokoleniowych spotkań mieszkańców Fordonu

Kawiarnia na parterze kamienicy przy Rynku 6 nosi nazwę *Cafe Rynek* i powstała z inicjatywy Fundacji dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego oraz grupy mieszkańców Starego Fordonu.

Miejsce spotkań i dyskusji

– W Bydgoszczy jest to pierwsza tego typu kawiarnia. Udało nam się ją stworzyć dzięki pomocy wolontariuszy oraz osadzonych z fordońskiego Zakładu Karnego, którzy wyremontowali pusty dotąd lokal. Remont i wyposażenie placówki zostało sfinansowane z dotacji Funduszu Europejskiego Obszaru Gospodarczego – cieszy się Bogdan Kunach, prezes zarządu fundacji i pomysłodawca przedsięwzięcia.

Kawiarnia ma być miejscem otwartym na inicjatywy społeczne, wydarzenia kulturalne i aktywność obywatelską.

– Zapraszamy wszystkich mieszkańców Fordonu na towarzyskie spotkania przy darmowej kawie i herbacie. Do dyspozycji gości jest także darmowy Internet. Nasza kawiarenka czynna jest codziennie, oprócz poniedziałków, od wtorku do piątku, w godzinach 12-18, a w soboty i niedziele od 10.00 do 16.00. Godziny otwarcia będziemy jeszcze dostosowywać do realnych potrzeb naszych gości. Informacje o codziennej działalności można znaleźć na facebookowym profilu Cafe Rynek Fordon – zaprasza Michał Warzyński, opiekun i animator Cafe Rynek.

Nietypowa kawiarnia ma aktywizować mieszkańców Starego Fordonu poprzez warsztaty i zajęcia. Ma to być miejsce otwarte dla ludzi, którzy nie mają gdzie realizować swoich pomysłów. Już wkrótce Piotr Jarecki, organizator bydgoskiego Frymarku, poprowadzi w niej warsztaty zdrowego żywienia dla dzieci. Są też już inne pomysły.

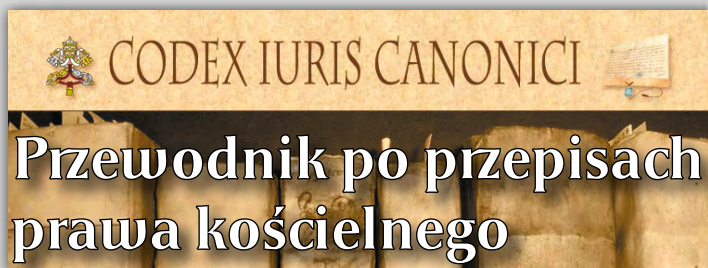
– Stworzenie tego miejsca to rewelacyjny pomysł. Z przyjemnością dołączamy do grona animatorów, proponując wszystkim chętnym naukę średniowiecznych tańców pod okiem doświadczonych instruktorek z bractw rycerskich – mówi Robert Szatkowski, prezes Stowarzyszenia Bydgoski Wyszogród.

Otwarcie niecodziennej kawiarni wzbudziło ogromne zainteresowanie fordońskiej społeczności. Goście mogli wziąć udział w warsztatach sitodruku, obejrzeć film „Fordon. Razem”, nakręcony przez gimnazjalistów ze szkoły przy ul. Sielskiej.

Wymarzony Rynek

Duże zainteresowanie wzbudziła także wystawa zdjęć „Mój pokój”, która powstała podczas warsztatów fotograficznych Katarzyny Gębarowskiej. W samo południe zagrał znakomity reggae-dubowy zespół „Sielska”, odbył się także - połączony z ogłoszeniem wyników - wernisaż prac nadesłanych na konkurs „Mój wymarzony Rynek”, adresowany do uczniów szkół podstawowych. Jury miało bardzo trudne zadanie, ponieważ rysunki były piękne i inspirujące. W tej sytuacji przyznano aż trzy pierwsze miejsca, które przypadły pracom Otylii Rzepki i Marty Kociszewskiej z fordońskiej „czwórki” oraz Natalii Damian ze SP nr 27.

Marek Chelminiak
Fordon Express, 25.10.2014



Spowiednik postąpił słusznie

Przed pogrzebem mojego ojca poszedłem do spowiedzi, ale ksiądz powiedział, że nie może mi udzielić rozgrzeszenia, ponieważ żyję w związku małżeńskim cywilnym, bez ślubu kościelnego. A ja, chociaż wiem, że żyję w grzechu, poszedłem do spowiedzi, ponieważ słyszałem kiedyś, że w takiej wyjątkowej sytuacji, jak pogrzeb kogoś bliskiego lub Pierwsza Komunia św. dziecka, można otrzymać dyspensę i przystąpić do Komunii św. Dodam jeszcze, że nie mogę zawrzeć sakramentu małżeństwa z osobą, z którą teraz żyję, ponieważ wcześniej miałem ślub kościelny i się rozwiodłem.

Spowiednik postąpił słusznie, ponieważ ani on, ani ktokolwiek inny nie ma władzy dyspensowania od przykazań Bożych. Dyspensa polega na zwolnieniu konkretnej osoby w konkretnej sytuacji z przykazania kościelnego. Przykazania te, jak podpowiada sama nazwa, ustanawia Kościół i dlatego Kościół może z nich zwalniać, np. od wstrzemięźliwości od potraw mięsnych w piątki. Nie można natomiast otrzymać dyspensy od któregośkolwiek przykazania Bożego.

Na temat omawianej sytuacji czytamy w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „Kościół, będąc wierny słowom Jezusa Chrystusa: «Kto oddała żonę swoją,

a bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej. I jeśli żona opuści swego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo» (Mk 10, 11-12), nie może uznać nowego związku za ważny, jeśli ważne było pierwsze małżeństwo. Jeśli rozwiedzeni zawarli cywilnie drugi związek małżeński, znajdują się w sytuacji, która obiektywnie wykracza przeciwko prawu Bożemu. Dlatego nie mogą oni przystępować do Komunii eucharystycznej tak długo, jak długo trwa ta sytuacja» (n. 1650).

Ojciec Święty Jan Paweł II, w adhortacji apostolskiej Familiaris consortio wyjaśnia, że osoby takie nie mogą przyjmować Komunii św., ponieważ ich stan i sposób życia obiektywnie zaprzeczają tej więzi miłości między Chrystusem i Kościołem, którą wyraża i urzeczywistnia Eucharystia, a także dlatego, że dopuszczenie tych osób do Eucharystii wprowadzałoby wiernych w błąd lub powodowałoby zamęt co do nauki Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa (n. 84).

W tak trudnej sytuacji jest jednak pewna możliwość, którą nazywa się „życiem jak brat i siostra pod jednym dachem”.

Dwie czy jedna spowiedź przedślubna?

Kiedy podczas naszego przygotowywania się do zawarcia małżeństwa ksiądz dowiedział się, że mieszkam razem z narzeczoną i że tak już będzie do naszego ślubu, powiedział: „Skoro już mieszkacie razem, to przystapicie tylko do jednej spowiedzi przedślubnej...”

W normalnej sytuacji, czyli kiedy narzeczeni mieszkają oddzielnie, odbywa się dwie spowiedzi przedślubne. Pierwszą ok. 2-3 miesięcy przed zawarciem małżeństwa, a drugą przed samym ślubem. Oczywiście, pomiędzy tymi dwiema spowiedziami można przystąpić do sakramentu pojednania. W przypadku Pana i Pańskiej narzeczonej – skoro usiłowaliście żyć jak małżonkowie, zanim jeszcze staliście się małżonkami, wykraczając w ten sposób przeciwko szóstemu przykazaniu Bożemu „Nie cudzołóż” – duszpasterz wyznał Wam tylko jedną spowiedź, tę przed samym ślubem.

Chodzi tu o istotę sakramentu pokuty i pojednania, czyli o postanowienie zerwania z grzechem. Nie mogą otrzymać rozgrzeszenia ci, którzy z góry zakładają, że i tak do ślubu będą żyć ze sobą razem. Nie ma wówczas postanowienia poprawy, czyli brakuje istotnego

warunku wymaganego do ważności spowiedzi. W takiej sytuacji kapłan nie może udzielić rozgrzeszenia.

Niestety, zdarza się, że podczas spisywania protokołu przedślubnego, kiedy duszpasterz pyta narzeczonych o adres zamieszkania, oni podają adres zameldowania, chociaż tak naprawdę mieszkają już razem. Duszpasterz nie wiedząc o wspólnym zamieszkanu narzeczonych, wystawia im kartkę do dwóch spowiedzi przedślubnych. Oni zaś przy pierwszej spowiedzi przedślubnej nie mogą otrzymać rozgrzeszenia, ponieważ nie są w stanie zadeklarować przedślubnej czystości. Aby uniknąć takiej sytuacji, duszpasterz powinien podkreślić, że pyta narzeczonych o ich obecne faktyczne miejsce zamieszkania. Narzeczeni zaś winni szczerze na to pytanie odpowiedzieć.

Żyć jak brat i siostra pod jednym dachem

Zawsze byłem przekonany, że osoba, która miała ślub kościelny i się rozwiodła, a potem związała się cywilnie z inną osobą, nie może przystępować do Komunii św. Dlatego byłem bardzo zaskoczony, kiedy w naszym kościele komuś będącemu w takiej właśnie sytuacji proboszcz udzielił Komunii św. Przecież proboszcz dobrze zna tę osobę...

Zasada jest właśnie taka, jak Pana wiedza na ten temat, tzn., że w przedstawionej sytuacji nie można przystępować do Komunii św. Jedynie pojednanie w sakramencie pokuty otwiera drogę do Komunii eucharystycznej, a to w opisanej sytuacji jest możliwe jedynie dla tych, którzy, żałując, że naruszyli znak przymierza i wierności Chrystusowi, są szczerze gotowi na taką formę życia, która nie stoi w sprzeczności z nierozzerwalnością małżeństwa. Oznacza to, że mężczyzna i kobieta żyjący w związku niesakramentalnym, którzy dla ważnych powodów – jak na przykład wychowanie dzieci lub potrzeba wzajemnej pomocy w chorobie czy w podeszłym wieku – nie mogą uczynić zadość obowiązkowi rozstania się, postanawiają jednak żyć w pełnej wstrzemięźliwości, czyli powstrzymać się od aktów, które przysługują jedynie małżonkom (por. FC, n. 84; KKK, n. 1650).

Jeśli zatem takie osoby złożą podczas spowiedzi obietnicę traktowania siebie „jak brat i siostra”, mogą otrzymać rozgrzeszenie. Musi to być postanowienie na całe życie, podjęte przez obie strony, poparte dłuższą praktyką takiego życia, po uregulowaniu ewentualnych krzywd i niesprawiedliwości, popełnionych w poprzednim związku sakramentalnym względem współmałżonka czy wobec dzieci urodzonych w tym związku. O spełnieniu tych warunków należy poinformować szafarza sakramentu pokuty, pamiętając, że tak naprawdę zobowiązanie to podejmujemy przed Bogiem, który zna także nasze intencje.

Pozostaje jeszcze kwestia ewentualnego zgorszenia. Dlatego też, aby go uniknąć, o swej nowej sytuacji – „życia jak brat i siostra pod jednym dachem” – należy powiadomić przynajmniej swoich najbliższych, a także swego proboszcza. Najprawdopodobniej w opisanej przez Pana sytuacji proboszcz został odpowiednio powiadomiony. Niewątpliwie proponowana przez Kościół praktyka skierowana jest do osób, których wiek pomaga spełnić wymagane warunki.

Kongregacja: w sprawie rozwodników nic się nie zmieniło

Kongregacja Nauki Wiary przypominała, że w sprawie dopuszczania do komunii rozwodników, żyjących w związkach niesakramentalnych, nic się nie zmieniło. Potwierdził to trzy dni po zakończeniu Synodu Biskupów nt. rodziny sekretarz Kongregacji abp Louis Ladaria SJ. Wyjaśnienie to znalazło się w obszernej odpowiedzi udzielonej francuskiemu kapłanowi, który zapytał, czy można udzielać rozgrzeszenia osobie rozwiedzionej, która żyje w nowym związku.

W każdym razie – zastrzega abp Ladaria – nie można udzielić rozgrzeszenia, jeśli nie ma prawdziwej skruchy oraz postanowienia poprawy. W tym wypadku oznacza to powstrzymanie się takiej osoby od aktów, które są właściwe jedynie małżonkom, czyniąc w tym celu wszystko, co jest w jej mocy – podkreślił sekretarz Kongregacji Nauki Wiary.

Informacje parafialne

Sprawy duszpasterskie

1. Zbiórka i wydawanie odzieży we wtorek od godz. 16.00 do 18.00.
2. Akcja Katolicka prosi o pomoc w przygotowaniu gwiazdki dla dzieci z ubogich rodzin. W koszu przy figurze św. Antoniego prosimy składać zabawki, słodycze i produkty żywnościowe, a do skarbonki św. Antoniego ofiary, które będą przeznaczone na zorganizowanie gwiazdki dla dzieci.
3. Członkowie Akcji Katolickiej będą rozprawdzać świece wigilijne Caritas i karty świąteczne. Dochód przeznaczony będzie na działalność charytatywną.
4. Spowiedź w I piątek miesiąca, 5 grudnia, o godz. 16.30, dla dzieci ze szkoły podstawowej (klasy III-VI) i dla I klas gimnazjum.
5. Msza św. pierwszopiątkowa dla wszystkich klas w piątek, 5 grudnia, o godz. 17.00.
6. Chorych odwiedzimy w sobotę, 6 grudnia, po rannej Mszy św.
7. W niedzielę, 7 grudnia, wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwy Żywego Różańca dla kobiet i mężczyzn po Mszy św. o godz. 8.00.
8. Poświęcenie medalików dzieci, które przystąpią w przyszłym roku do I Komunii św. w niedzielę, 14 grudnia, na Mszy św. o godz. 12.30.
9. Spotkanie z rodzicami dzieci klas III odbędzie się w niedzielę, 14 grudnia, po Mszy św. o godz. 12.30.
10. Spotkanie Akcji Katolickiej we wtorek, 16 grudnia, po Mszy św. o godz. 18.30. Członków i sympatyków Akcji Katolickiej zapraszamy na wieczorną Mszę św. i na spotkanie w domu katechetycznym.
11. Spowiedź przed świętami Bożego Narodzenia odbędzie się we wtorek, 23 grudnia, od godz. 7.00 do 8.00 i od godz. 16.00 do 18.30. Będą także spowiednicy spoza parafii.
12. Chrzest św. w I święto Bożego Narodzenia na Mszy św. o godz. 12.30. Pouczenie dla rodziców i chrzestnych odbędzie się w kaplicy, po wieczornej Mszy św., we wtorek, 23 grudnia.

Sprawy materialne

1. Kolekta gospodarcza w październiku wyniosła 6.145 zł.
2. W listopadzie jednorazowe ofiary w wysokości 2.250 zł złożyło 14 rodzin.

Zostali ochrzczeni

Julia Dudzińska, ur. 3.10.2014 r.
Gabriel Słowiński, ur. 27.06.2014 r.
Julia Polak, ur. 4.02.2014 r.
Alan Drabik, ur. 19.05.2014 r.
Zuzanna Tetzlaff, ur. 18.06.2014 r.

Odeszli do wieczności

Zygmunt Wiśniewski, lat 61, z ul. Bydgoskiej
Jan Nowak, lat 79, z ul. Osiedlowej
Stefan Osmański, lat 83, z ul. Boruckiego
Wiesław Smigiel, lat 55, z ul. Fordońskiej
Danuta Ponichter, lat 72, z ul. Dorodnej

Zawarli sakramentalny związek małżeński

Artur Wróblewski i Barbara Reszka
Bartłomiej Woźniak i Dorota Łowińska
Dawid Dudziński i Barbara Cerajewska

RORATY

Roraty:

- dla dzieci – w poniedziałki, wtorki i środy o godz. 6.45,
- dla dorosłych – codziennie o godz. 7.30.



**W sobotę, 6 grudnia 2014 r.
uroczystość odpustowa
św. Mikołaja,
patrona naszej parafii.**

**Sumę odpustową
o godz. 18:30 odprawi
i Słowo Boże wygłosi
ks. inf. Stanisław Grunt
proboszcz parafii św. Mikołaja
w latach 1975-1989.**

**Na Mszę św. odpustową
zapraszamy dorosłych,
młodzież i dzieci.
Po Eucharystii, do naszych
najmłodszych Parafian,
przyjdzie Mikołaj
ze słodkim upominkiem.**



GŁOS
ŚWIĘTEGO
MIKOŁAJA

Redaguje zespół: Dorota Gołda, Krystyna Karpińska, Henryk Wilk,
ks. Maciej Andrzejewski, ks. Edward Wasilewski. DTP: Jerzy Rusiniak.
Asystent kościelny: ks. kan. dr Roman Buliński. E-mail: parafia@mikolaj.bydgoszcz.pl
Adres redakcji: ul. Wyzwolenia 2, 85-790 Bydgoszcz. Tel. 52-347-15-55.
Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętego Mikołaja w Bydgoszczy. Nakład: 550 egz.

